Wiadomości Wędkarskie

Rok VI **LIPIEC 1949 ROK** **Nr 7**

MIESIĘCZNIK
ORGAN ZWIĄZKU SPORTOWYCH TOWARZYSTW WĘDKARSKICH R.P.

Czy słusznie?

W ostatnim numerze czerwcowym Wiadomości Wędkarskich zostały zamieszczone dwa pisma:

1. Ministerstwa Leśnictwa, Departament Produkcji Niedrzewnej i Łowiectwa i

2. Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych, obydwa w sprawie opłat za prawo wykonywania sportowego połowu ryb na wędkę na wodach, znajdujących się w bezpośredniej administracji państwowej.

Obydwa te zarządzenia zawierają dyspozycje, która może napawać nas otuchą, że Władze nie pozostały obojętne na nasze głosy i odtąd: zezwolenia na prawo wędkowania, na wodach należących do administracji państwowej mogą otrzymywać: członkowie Stowarzyszeń Wędkarskich, zrzeszonych w Związku Sportowych Towarzystw Wędkarskich oraz osoby przyjeżdżające na wczasy (w drodze wyjątku), i nikt poza tym więcej.

Po stwierdzeniu tego ważnego osiągnięcia dla naszego wędkarstwa, chciałbym poddać analizie ustalone, w wyżej wymienionych rozporządzeniach, opłaty za prawo wędkowania.

Dla lepszego zorientowania pozwalam sobie przytoczyć tę część rozporządzeń, traktujących o opłatach, w dosłownym brzmieniu:

1. Opłaty za prawo wędkowania ustala się w następującej wysokości:

zwykła wędka	na cały sezon	500 zł.
„ „	„ miesiąc	200 zł.
„ „	„ 2 tygodnie	100 zł.

2. Spinning i błystki:

miesięcznie	3000 zł.
tygodniowo	1000 zł.
dziennie	200 zł.

Moim zdaniem, opłaty, jeśli chodzi o łowienie spinningowe, są zbyt wysokie i niewątpliwie spowodują: zaniechanie tego sportu na wodach, będących w administracji państwowej, ewentualnie, wśród niezrzeszonych w Z. S. T. W., próby obejścia tych rozporządzeń,

Może więc nastąpić taki stan rzeczy, że wędkarze, mam na myśli tych, którzy będą wykupywać zezwolenia na okres miesięczny, tygodniowy, czy na prawo połowu w ciągu jednego dnia, będą wnosić opłaty za prawo wędkowania „n a z w y k ł ą w ę d k ę“, które są dużo mniejsze, bo np., jak wyżej widzimy, wynoszą zamiast 3000 zł. miesięcznie tylko 200 zł., właśnie w tym celu, aby łowić na błystkę.

Nie do pomyślenia jest natomiast taką stała kontrola, która uniemożliwiłaby wędkarzowi użycia wyrzutówki, skoro jego obecność na terenie łownym, jest całkowicie zalegalizowana, wniesieniem opłat za prawo wędkowania „na zwykłą wędkę“.

Łowienie na „zwykłą wędkę“ może stać się tylko pozorem, przykrywką, do wykorzystania błystki.

Rozporządzenia wprowadzają pojęcie „zwykłej wędki“, która dla mnie jest pojęciem nieścisłym.

Mogę się tylko domyślać, że ustawodawcy chodziło o odróżnienie wędki gruntowej od wędki rzutowo-spinningowej.

My wędkarze wiemy, że wędzisko gruntowe może być z równym powodzeniem używane, jako kij, służący do połowu metodą rzutowo-obrotową, pod warunkiem, że nie będzie zadługie i zaciężkie.

Prawie każde więc wędzisko może być w ciągu jednej minuty przystosowane do łowienia na błystkę i odwrotnie do łowienia na grunt.

Ta okoliczność, wskutek nieścisłego sprecyzowania sprzętu, może być niejednokrotnie powodem wadliwej interpretacji.

Również niejasne jest odróżnienie w pkt. 2) pojęć: spinningu i błystki:

Wreszcie wyżej przytoczone rozporządzenia nie obejmują wszystkich metod połowu.

A mianowicie pominięte zostało w nich łowienie na „martwą rybkę“, ciągnioną za łodzią, motorówką, czy kajakiem.

Metoda ta jest w dużej mierze stosowana u nas i jest bardzo skuteczna, jeśli chodzi o połów szczupaków.

Następnie w moim rozumieniu nie można zaliczyć wędki do łowienia pod lodem, ani do kategorii „zwykłych“, jak również do grupy obejmującej spinning.

Którzy wędkarze najbardziej odczują skutki powyższych rozporządzeń?

Otóż przede wszystkim ci, którzy mieszkają w pobliżu terenów, znajdujących się pod zarządem państwowym, i nie posiadają eksploatacyjnych terenów, i którzy wędkowali na tych wodach przez cały sezon, a więc, co najmniej przez okres sześciu miesięcy.

Zgodnie z tymi stawkami będą musieli płacić za tę przyjemność, (6×3000) — 18,000 zł.

Jeśli zaś według interpretacji Władz, łowienie pod lodem na rybkę metalową zostanie zaliczone do metody spinningowej lub rybka ta zostanie potraktowana, jako błystka, wówczas, suma dla wędkarza, łowiącego również zimą, wzrośnie do kwoty 27 000 zł., co stanowi więcej niż przeciętny zarobek miesięczny człowieka pracy.

Sumy te są niewspółmierne do opłat, jakie członkowie ponoszą na rzecz Towarzystw Wędkarskich, a które to świadczenia wahają się w granicach od 1.000 do 3.000 zł. rocznie.

A więc zapytuję, czy słusznie zostały wprowadzone tak wysokie opłaty?

J. Wyganowski

Łowienie pstrągów, lipieni i łososi na sztuczną muchę

Wśród wszelkich sposobów łowienia ryb na wędkę, sposobów, składających się na całokształt rybołówstwa sportowego, na pierwszy plan wybija się tak zw. sport muchowy, tj. łowienie ryb łososiowatych na sztuczną muchę. Wędkarstwo to nie tylko przedstawia najwyższy poziom emocji i kultury sportowej, ale wykonywane wśród wspaniałej natury, zazwyczaj w górach, staje się przez swą istotę niewyczerpanym źródłem tej radości, jaka jest owocem harmonii człowieka z przyrodą. W przeciwieństwie do innych działów rybołówstwa na wodach otwartych, dziedzina wędkarstwa muchowego leżała u nas jeszcze do końca ubiegłego stulecia, rzec można, odłogiem. Nie należy wprawdzie zapominać, że pojawiały się od czasu do czasu jednostki, które je uprawiały, jak np. Artur Potocki, prof. Józef Rozwadowski, Antoni Wodzicki, Starzeński i inni. Niewątpliwie stali oni, zarówno pod względem umiejętności technicznej, jak i poglądów na istotę tego sportu, na poziomie wędkarstwa ueropejskiego, uprawianego wówczas już oddawna, zwłaszcza w Anglii, jako sztuka dla sztuki. Były to jednak jednostki odosobnione, dla szerszego ogółu wędkarstwo muchowe było zupełnie nieznane. Dopiero z powstaniem w Krakowie dawnego Towarzystwa Miłośników Sportu Wędkowego, założonego przed czterdziestu kilku laty przez prof. dr. Juliana Nowaka, Adama Potockiego oraz Kazimierza Zielińskiego, coraz więcej miłośników rybołówstwa sportowego zaczęło u nas zapoznawać się z pojęciem, treścią i kulturą wędkarstwa muchowego, organizować je i wzmacniać oraz przyswajać sobie nowoczesne środki techniczne.

Nie zamierzam tu zgoła pisać traktatu ichtjologicznego, ani nawet podręcznika sportu wędkarskiego. Podając rzeczy znane wszystkim, którzy oddają się łowieniu pstrąga, lipienia lub łososia na sztuczną muchę, pragnę pogawędzić w szeregu artykułów o tym pięknym i szlachetnym dziale wędkarstwa sportowego z tymi, którzy go dotychczas nie znają, w ten sposób, jak się opowiada o rzeczy, którą się zna dobrze i której zawdzięcza się wiele chwil ukojenia i radości. Rzeczy, które nie sprawiają nam radości, stają się, jak mówi Rabindranath Tagore, albo ciężarem, którego za wszelką cenę pragniemy się pozbyć, albo też są nam pożyteczne, a przeto znajdują się w pewnym czasowym i częściowym z nami związku, który staje się uciążliwy, gdy ich użyteczność się kończy. Rzecz jest zupełną własnością tylko wówczas, kiedy znajdujemy w niej radość. Można zaś śmiało stwierdzić, że wędkarstwo muchowe pod względem radości, jaką nam daje, nie tylko dorównuje myśliwstwu, lecz niejednokrotnie je przewyższa. My wszyscy, którzy śpieszymy nad szumiące w omszałych wąwozach strumienie górskie, by łowić w nich pstrąga o krasnej cętce, lub brniemy wśród spienionych, jakby ciężko spracowanych strug Dunajca, Skawy, czy Soły, by pokonać i wydobyć na brzeg wspaniałego i jak błyskawica zwinnego łososia, mamy przede wszystkim na celu: cieszyć się przyrodą i jej pięknością, poszukiwać emocjonującej przygody sportowej, choćby grały przy tym rolę słabiej lub silniej, zależnie od charakteru i usposobienia, różne inne motywy.

Niezwykły urok, tkwiący w wędkarstwie muchowym, wywołany zostaje zasadniczo przez dwa czynniki. Pierwszy z nich, to ścisły i intymny kontakt z przyrodą, w który musi wejść każdy, kto chce posiąść umiejętność łowienia pstrąga, lipienia i łososia na sztuczną muchę. A więc, poza intelektualną kontemplacją otaczającego go piękna, musi on poznać życie i zwyczaje ryb, które łowić pragnie, musi skrzętnie badać świat owadów, których imitację w postaci much podaje rybom, jako przynętę, musi wreszcie bacznie śledzić warunki atmosferyczne i hydrologiczne, wpływające znacznie na charakter i rezultat połowu. Drugi czynnik nazwałbym artystycznym, gdyż polega na umiejętności posługiwania się przyrządami sportowymi, z którymi pod względem delikatności i precyzyjności nie mogą się równać przyrządy w innych gałęziach sportu. Chęć owładnięcia artystycznego przyrodą — oto tak mogłaby wyglądać definicja drugiego czynnika, składającego się na urok wędkarstwa muchowego.

Nie sposób jednak snuć dalej ogólne tylko rozważania. Uwagi te, rzucone w przelocie, szkicowo, bez dowodów objaśniających, nie mogą dać należytego pojęcia o treści i formie, o przyjemności i uroku wędkarstwa muchowego. Pełniejszy obraz ukaże się we właściwym świetle wtedy, gdy w następnych opisach poprowadzę czytelnika nad górską rzekę i na charakterystycznych, może nieco barwniejszych przykładach, spróbuję zapoznać go z istotą wędkarstwa muchowego. podając równocześnie trochę informacyj o rybach łososiowatych i przyrządach sportowych, za pomocą których się je łowi, oraz wplatając refleksje natury ogólniejszej o ybołówstwie na wodach otwartych w Polsce.

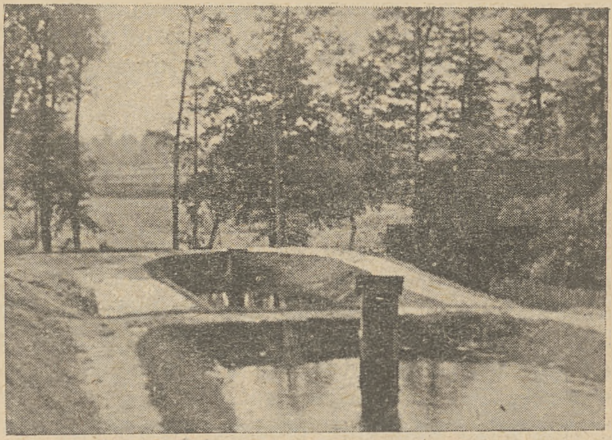
Szeroko rozpowszechnione jest u nas mniemanie, że sport wędkarski jest zajęciem nudnym. Ileż razy zdarza się nam słyszeć słowa: „...łowić pstrągi?! — siedzieć godzinami nad rzeką z wędką w ręku? Tymczasem, już pobieżnie zaznajomienie się z istotą wędkarstwa muchowego wykazać może, że przyrównywanie spor-

towego łowienia pstrąga lub łososia, do tego rybołóstwa, które oglądamy nad Wisłą w Warszawie, czy Krakowie, lub nad Sekwaną w Paryżu, polega na powierzchownej analogii. Przy łowieniu ryb na żywą przynętę, a więc na robaki, dżdżownice, rybki itp., ryba, połykając zanurzoną w wodzie przynętę, łapie się sama, a czynność rybaka, wyczekującego istotnie godzinami nieraz na ten moment, ogranicza się w większości wypadków do wyciągania z wody już złowionej ryby. Zupełnie inaczej przedstawia się rzecz przy łowieniu na sztuczna muchę. Tu ryba nie łapie się sama, lecz musi być złowiona przez wędkarza sportowca. Jeśli rzuci on umiejętnie na prąd wody właściwą muszkę, (jest ona zrobiona z barwnych piór i włosków, wśród których jest ukryty maleńki haczyk), pochwyci ją, niejednokrotnie w błyskawicznym skoku, pstrąg. W tym momencie, stanowiącym ułamek sekundy, wędkarz nieznacznym ruchem dłoni musi podciągnąć linewkę, do której przywiązana jest muszka i rybę w ten sposób sposób zaciąć. Jeżeli tego nie zdąży wykonać, ostrożny pstrąg spostrzeże podstęp i ucieknie. Szczęście nie odgrywa tu zasadniczej roli. Zazwyczaj ten wędkarz osiąga najlepszy rezultat połowu, który posiada najwyższą sprawność techniczną, największą wiedzę oraz najlepsze doświadczenie. Łowiący na sztuczną muchę, nie „siedzi" nigdy na jednym miejscu, lecz idzie z biegiem wody, lub pod wodę, zarzuca nieustannie na prądy muszkę, polując niejednokrotnie na upatrzoną już zdobycz. Sport ten możnaby zatem nazwać raczej myśliwstwem niż rybołówstwem.

Przyjrzyjmy się jednak, bodaj pobieżnie, służącym do tego celu przyrządom, zwłaszcza najgłówniejszym, tj. wędce i sztucznym muszkom. Wędka składa się z silnego pręta, zwanego wędziskiem, kołowrotka i linewki do której przyczepia się na cienkiej żyłce, zwanej przyponem, muszkę. Wędzisko musi być lekkie, giętkie, nadzwyczaj sprężyste, a zarazem wytrzymałe. Nie jest więc ono zrobione z jednolitego kawałka bambusu lub leszczyny, lecz sklejone z sześciu cieniutkich i stopniowo zwężających się trójkątnych pręcików, wykrojonych ze specjalnego gatunku bambusu i następnie wiązane co pewien odstęp jedwabiem. Jeśli uprzytomnimy sobie, że około 3 metrów długie wędzisko pstrągowe posiada u nasady grubość zwykłego ołówka, a przy końcu jest cieńsze od zapałki i że ten filigranowy kijek jest sklejony z sześciu mikroskopijnych pręcików, zrozumiemy, jak wielkiej dokładności, precyzji i kosztów wymaga sporządzenie takiego narzędzia. Wędzisko, służące do połowu łososia, jest dłuższe i silniejsze, lecz w ten sam sposób wykonane.

U nasady wędziska zakłada się kołowrotek. Mniejszego, pozwalającego nawinąć trzydzieści kilka metrów linewki, używa się do połowu pstrąga lub lipienia, większego, umożliwiającego nawinięcie około 80 metrów linewki, używamy do połowu łososia. Dobry kołowrót sporządzony jest zwykle z oksydowanego metalu, musi być lekki, trwały i zaopatrzony w przyrząd, umożliwiający w razie potrzeby nadawanie obrotom stopniowo coraz to większego oporu. Przede wszystkim jednak musi być niezmiernie czuły. Zacięty łosoś umyka nieraz z błyskawiczną szybkością, trocząc za sobą linewkę z kołowrotka, wykonującego wówczas kilkadziesiąt obrotów na sekundę. Najmniejsza niedokładność w funkcjonowaniu kołowrotka powoduje zerwanie się linewki lub przypona i w następstwie utratę zdobyczy.

Linewki muszą być cienkie, a równocześnie mocne i nieprzemakalne. Na pierwszeństwo zasługują więc linewki jedwabne, sporządzone pod ciśnieniem pompy vacuum dla zapobieżenia,, aby pomiędzy włóknami nie pozostało powietrze, a następnie muszą być impregnowane, najczęściej gumowane. Linewki te są poza tym specjalnie przędzone, a mianowicie nie posiadają jednolitej grubości, lecz wzdłuż całej swej długości co kilka metrów są cieńsze. Tylko taki zwężający się sznurek umożliwia precyzyjny rzut muszką.



Stawki wylęgarni palczaków w Czatkowicach

Kołowrotek wraz z nawiniętą na nim linewką przymocowujemy do rękojeści wędziska. Następnie przeciągamy linewkę przez umieszczone na wędzisku metalowe pierścienie i przymocowujemy do niej około 3 metrów długi przypon. Jest on związany z kilku przezroczystych, jak włos — zwłaszcza na końcu — cienkich żyłek, sporządzonych z cieczy jedwabnika. Do końca przyponu przywiązujemy wreszcie przynętę, w postaci sztucznych muszek. Stanowią one imitację przeróżnych owadów, nietylko lądowych lecz i wodnych, t. j. tych, które w formie poczwarki oraz w stanie niedojrzałym (subimago) żyją w wodzie, ulatują zaś z niej w powietrze w postaci doskonałej, t. j. nimfalnej (imago). Do pierwszej kategorii należą więc gatunki ciemek, motylków, much, mrówek skrzydlatych itp., do drugich zaś świtezianki, jętki, muchy majowe, komary i inne. Można śmiało twierdzić, że nie ma przyrządów, używanych w różnych gałęziach sportu, których sporządzenie

wymagałoby takiej precyzji i takiej dokładności naukowej, jak przy wykonywaniu sztucznych much. Tu nietylko kadłub, łapki i skrzydełka muszą być jak najdokładniej skopjowane i do haczyka przytwierdzone, kolory i materiał (najczęściej piórka, włoski, jedwab) dobrze dobrane, lecz muszka musi się dobrze na wodzie unosić. Znamy i używamy kilkuset odmian sztucznych much i to różnorakiej wielkości w każdym gatunku. Najlepsze muszki, oraz wszystkie inne przybory do rybołóstwa sportowego wyrabiają w Anglii, zwłaszcza w słynnej na cały świat firmie Hardy w Alnwick.

Bronisław Romaniszyn

Z prasy

Nr 6, czerwcowy „Przeglądu Rybackiego“ przynosi nam szereg interesujących wędkarstwo artykułów.

Wśród nich znajdują się artykuły — mistrza rybackiego Jana Szmydta — „Gospodarka wiosenna na wodach otwartych“ — dokończenie artykułu inż. J. Paschalskiego — o gospodarce łososiowej na Wiśle; inż. Zb. Wajdowicza — zagospodarowanie rybackie jezior zaporowych; dr F. Pliszki — dalsze wyniki badań nad wędrówkami ryb na Wiśle. Wreszcie uwagi inż. S. Dowhyluka w związku z odbytym Walnym Zjazdem Delegatów Okręgowego Związku Rybackiego Pomorza Zachodniego.

W tym ostatnim znajdujemy dwie informacje pośrednio interesujące tych wędkarzy, których zainteresowania wykraczają znacznie poza bezpośredni interes wędkarstwa.

Pierwszą informacją jest wiadomość, stwierdzająca w danym wypadku bezinteresowność Związku Rybackiego Pomorza Zachodniego, który przystąpił do masowej produkcji narybku troci i łososia w wylęgarniach Lasów Państwowych, a który prawdopodobnie z wyników tej akcji sam nie będzie korzystał.

Druga — to wiadomość o zapoczątkowaniu odłowu węgorza wstępującego dla zarybienia naszych wód śródlądowych. Liczne Towarzystwa Wędkarskie przekonały się w ciągu ostatnich dwóch lat, jak zawodne jest opieranie swych planów na możności otrzymania tego narybku z zagranicy.

Wreszcie wspomina autor tego ostatniego artykułu o ustąpieniu ze Związku Rybackiego inż. A. Stankiewicza, członka Zarządu naszego Związku i o uznaniu, wyrażonym mu przez Zebranie za jego ofiarną i owocną pracę dla Związku.

Przegląd Rybacki porusza obecnie tak wiele zagadnień interesujących wękdarstwo, że, zdaniem naszym, każde dobrze prowadzone Towarzystwo Wędkarskie obok miesięcznika „Wiadomości Wędkarskie“ powinno posiadać w swej bibliotece i oczywiście czytany „Przegląd Rybacki“.

W. C.

DUŻY KLON

Historia jednego dnia nad rzeką Szczerkiem.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Był to jeden z naszych pierwszych wyjazdów nad ujście Szczerku. Pamiętam, jeszcze w zimie, gdyśmy się schodzili z Profesorem, na nigdy niekończące się gawędy rybackie, mówił on, marszcząc zlekka swoje oblicze:

„Wiosną, niech tylko śnieg staje, ja pana zawiozę w takie miejsce, w którym będzie wszystko: słowiki, las, łąki wspaniałe i klony, klony jakich pan jeszcze w życiu nie widział“.

Patrzyłem jak urzeczony na twarz profesora. Zdawał mi się czarodziejem, który, gdy jeszcze jedno wypowie, to znajdziemy się obaj w jakimś fantastycznym zakątku z bajki.

A tymczasem na dworze było wietrzno i mroźno, wirowały na szarym ekranie nieba ciemne punkty śnieżnych płatków, a nad moim urzędniczym biurkiem wysnuwała się tęsknota, jak dym z zapomnianego na nim papierosa.

Zima minęła i to, o czym marzyliśmy stało się pełną, zaklętą we wczesny, majowy ranek rzeczywistością.

Przede mną kołysze się w miękkim, miarowym chodzie wyniosła, choć szczupła postać profesora. Zgarbił się nieco, jak zwykle, gdy wypatrywał czegoś uważnie. Wyświechtany kaszkiet nasunął mocno na czoło. Szedł szybkimi, długimi krokami, aż mu cholewy gumowych butów klaskały po chudych łydkach. Szedł i ani się na mnie oglądał, cały wpatrzony w pobliski las, u podnóża którego rozlewała się rzeczka.

Trochę mnie to tempo i ta obojętność ubodła.

„Profesorze“ — rzekłem — „chce pan teraz galopować do rzeki jak zając, a rano trzeba było pana za uszy z siana wyciągać“.

Profesor, nie wstrzymując chodu, błysnął na mnie smugą szarych oczu:

„Jak ktoś ma krótkie nogi, to powinien z własnym dziadkiem na lina siadywać, a nie na klony chodzić“ — odpalił.

„Nie każdy może mieć szczudła w portkach“ — zareagowałem podrażniony.

Byłoby niewątpliwie przyszło do dalszej wymiany docinków, gdyby idący za mną Franio, nie zainterweniował w porę:

„Wy tam gadacie, a tymczasem dzień się robi i klony się rzucają, jak wariaty“.

Miał rację. Z tyłu za nami różowiła się jutrzenka.

Co wędkarz powinien wiedzieć o życiu ryb

(Ciąg dalszy)

Temperatura.

Różne gatunki ryb mogą żyć w różnorodnych temperaturach. Istnieje pewien gatunek ryb żyjących w gorących źródłach kalifornijskich, temperatura których wynosi przeszło 52° C. Równocześnie karaś wytrzymuje temperaturę niższą nawet od 0° pod warunkiem, że części płynne jego ciała pozostają niezamarznięte.

Jednocześnie z przystosowaniem się do wysokich i niskich temperatur, ważną jest rzeczą dla możliwości rozprzestrzeniania się gatunków ryb i bytowania ich w różnorodnych warunkach, różnica temperatur, w których mogą one egzystować, czyli tzw. amplituda. Amplituda ta jest dla różnych gatunków inna — niektóre ryby wytrzymują wahania temperatur wynoszące kilkadziesiąt stopni, inne natomiast nie wytrzymują różnicy większej od 5 — 7°.

Temperatura ciała ryb zależna jest całkowicie niemal od temperatury otoczenia. Niektóre tylko gatunki ryb posiadają czasem temperaturę wyższą od otoczenia na 1 — 1,5° i znany jest tylko jeden gatunek (tuńczyk) u którego różnica wynosi przeszło 10°. Jakie czynniki powodują tak znaczne podwyższenie temperatury u tuńczyka narazie jeszcze dokładnie nie wyjaśniono. Dzięki tej zależności temperatury ciała od temperatury otoczenia, ciepłota ostatniej nabiera specjalnego znaczenia dla procesów życiowych ryby. Okres tarła, szybkość rozwoju ikry i tempo wzrostu ryby znajdują się w całkowitej zależności od temperatury otaczającej jej wody. Również bardzo silnie wpływa temperatura otoczenia na proces oddychania i szybkość trawienia.

Silne obniżenie temperatury wywołuje u ryb stan będący rodzajem śpiączki, a nawet stan tzw. anabiozy, w którym ryba znajduje się już na pograniczu życia i śmierci. Dość obszerne omówienie tego niezmiernie ciekawego zagadnienia mogą Czytelnicy znaleźć na łamach „Przeglądu Rybackiego“ *).

Ponieważ życie ryb jest w znacznym stopniu uzależnione od otaczającej je wody, zarówno rejonizacja pewnych gatunków, jak i wędrówki ryb. Stosunkowo niedużo ryb przystosowanych

Światło.

Światło wywiera olbrzymi wpływ na życie ryb. Stosunkowo nie dużo ryb przystosowanych jest do życia w całkowitej ciemności na dużych głębokościach lub w jaskiniach podwodnych.

Warunki oświetleniowe w wodzie są nadzwyczaj różnorodne i zależne od wielu czynników,

*) Inż. J. Paladino. „Zjawisko anabiozy u ryb“. Przegląd Rybacki“ Nr Nr 7-8 z 1949 r. Wydawnictwo Związku Organizacji Rybackich R. P. Warszawa, Zajączkowska 9.

Od kilku chwil szliśmy mając z lewej rzeczkę. Bełkotała, przelewając się na płyciznach. Przez gęstą jeszcze mgłę, widać było ciemniejsze smugi wody pod przeciwległym brzegiem

Las był tuż, w pobliżu, wysoki, dębowy z niezbyt gęstym poszyciem.

Z poza oparów mgły, słychać było co chwilę łoskot bijącej o wodę ryby. Musiały być to spore sztuki.

Doszliśmy do drewnianej kładki.

„Hallo“ — rzekł Franio. — „Ja zostaję na tej stronie“.

„A my pójdziemy lasem, z panem magistrem“ — rzekł profesor, akcentując przez ten tytuł chwilowe oziębienie naszych stosunków.

Przeszliśmy na drugą stronę i zaraz potem, zboczyliśmy w zagajnik niskich drzew dębowych. Były one przetykane krzakami leszczyny i wszelkiego rodzaju drobiazgiem leśnym.

Ścieżka wiodła nad samym brzegiem rzeki, który stawał się coraz bardziej urwisty i dziki. W pewnym momencie, rzeka rozwarła się w szerokie i głębokie zakole. Woda w nim była nieruchoma, niemal czarna Nad tym zakolem i dalej wgłąb lasu zaczęliśmy spotykać coraz to większe drzewa, niektóre z nich, olbrzymy po kilkaset lat liczące.

Profesor maszerował przodem, zgarniając rosę połami swojego przydługiego, zgoła niesportowego płaszcza. Tego płaszcza zazdrościłem mu w tej chwili, marznąc wściekle w mojej starej wiatrówce.

Był to początek maja.

Naraz profesor zatrzymał się, wskazując mi ręką na grupę kilku niskich drzewek dębowych. Przyjrzałem się im i niespodzianie wśród blado zielonych i jakby skurczonych z chłodu listków, dostrzegłem wtulonego w zagłębienie liścia majowego chrabąszcza. W tej chwili, dostrzegłem drugiego, trzeciego, dziesiątki chrabąszczów. Drzewka te były wprost oblepione chrabąszczami.

Wydobyliśmy z kieszeni pudełka. Profesor jednym ruchem wysypał na trawę kilka, poprzedniego dnia z trudem uzbieranych owadów.

„Będziemy łowili na te, „miejscowe“, świeże chrabąszcze“ — zadecydował.

Bez słowa protestu zrobiłem to samo z moimi chrabąszczami i zacząłem zdejmować z listków nowe, zupełnie zmartwiałe od chłodu owady

Profesor, ułagodzony tak obfitym zbiorem przynęty, rozpogodził czoło i zgarniając beztroską dłonią dziesiątki chrabąszczów, udzielał mi równocześnie cennych wskazówek.

wśród których podstawowymi są przezroczystość wody i głębokość. Ryby żyjące na głębokości ponad 1.500 m są całkowicie odcięte od światła dziennego. Ciemności panujące na tych głębokościach są naruszane jedynie przez światło wydzielane przez niektóre gatunki ryb głębinowych.

Pod wpływem światła ryby wytwarzają na ciele barwy ochronne, czyniąc ich niewidocznymi. Na większych głębokościach. gdzie światło dociera w minimalnej ilości, narządy wzrokowe u ryb, albo nadmiernie się wykształcają, albo też zanikają, jak to ma miejsce przede wszystkim u ryb, zamieszkujących jakinie podwodne. Wpływ światła szczególnie zaznacza się na szybkości dojrzewania ryb, rozwoju ikry, przemianie materii itd.

Warunki świetlne w wodzie różnią się znacznie od podobnych im na lądzie nie tylko pod względem intensywności oświetlenia, lecz i pod względem stopnia przenikania do wody oddzielnych promieni widma słonecznego. Najsilniej pochłaniane są przez wodę promienie czerwone. Po przejściu jednometrowej warstwy wody, zostaje pochłoniętych 25% promieni czerwonych i tylko 3% fioletowych. Na głębokość 100 m promienie fioletowe już nie docierają. Dlatego też na tej głębokości ryby nie rozróżniają kolorów i w okresie tarła nie przybierają szaty godowej, co ma miejsce u ryb na wodach płytszych.

W tym miejscu należy zaznaczyć, że ryby rozróżniają kolory, co zostało dowiedzione szeregiem doświadczeń. Wiadomą jest rzeczą, że ryby mogą zmieniać zabarwienie swej skóry w zależności od dna nad którym w danej chwili się znajdują. Przy tym godnym podkreślenia jest to, że jeżeli rybie przyzwyczajonej do czarnego dna i przeto zmieniwszej odpowiednio zabarwienie swej skóry, podsuwano do wyboru kilka kolorów, wybierała niemal zawsze ten kolor, do którego była przyzwyczajona, czyli czarny. Szczególnie wrażliwym gatunkiem na kolor dna jest flądra, która zmienia nie tylko zabarwienie skóry, lecz nawet deseń, przez co staje się zupełnie niewidoczną. Mechanizmu tego zjawiska dotychczas nie udało się jeszcze dokładnie wyjaśnić, stwierdzono tylko, że zmiana zabarwienia skóry flądry następuje w wynniku pewnego podrażnienia oka. Łatwo stwierdzić powyższe, kładąc flądrę na dwukolorowym papierze w ten sposób, żeby głowa jej znajdowała się nad jednym kolorem, a reszta tułowia nad innym. Wówczas zabarwienie skóry przybierało kolor ten, nad którym znajdowała się głowa.

Dzięki słabej widoczności na większych głębokościach nastąpiły u ryb znaczne zmiany w budowie oka. Wiele ryb głębinowych posiada oczy rozbudowane do potężnych rozmiarów, średnica któryc dochodzi czasem do 50% długości głowy. Czasem następuje również zmiana w budowie źrenicy; źrenica się wydłuża i końce jej zachodzą za soczewkę, przez co powiększa się zdolność pochłaniania promieni świetlnych. Najciekawsze zmiany budowy oka zaobserwowano u larwy pewnego gatunku ryby głębinowej (Idiacanthus). Jej oczy umieszczone są na długich łodygach, przez co rozszerza się znacznie jej pole widzenia. Jak nadmieniliśmy już, jednocześnie z rozwojem narządów wzrokowych u jednych gatunków, u innych narząd ten niemal całkowicie zanika. Wówczas równolegle z redukcją zmysłu wzroku, następuje rozwój zmysłu dotyku przez wytwarzanie różnych wyrostków na ciele, jak np. wąsy.

„Widzi pan, na te dęby zlatują się chrabąszcze masami i coraz to któryś z nich spada do wody. Klony, nic innego nie robią, jak tylko czekają pod spodem z otwartymi pyskami. Ale, broń Boże, aby zobaczyły pana na brzegu. Będą żarły wszystkie chrabąszcze, a pańskiego żaden nie ruszy. Dlatego, do tego miejsca, gdzie pan będzie zarzucać, musi pan podchodzić, jak indianin i nie wystawiać nosa poza krawędź brzegu. I tak wystarczy, że kij będzie widoczny".

„O, na przykład, zarzuć pan pod tym dębem. Tam musi być pod nim klon, jak jasna cholera".

Już dawno czekałem na sygnał do połowu i tylko ambicja nie pozwalała mi wystąpić z zapytaniem, kiedy wreszcie skończy się maszerowanie, a zacznie się rybołówstwo.

Pomny rad profesora, zacząłem półkolem zbliżać się do olbrzymiego dębu, który schodząc korzeniami ze stromego brzegu do samej wody, większość swojej ogromnej korony roztoczył na jej powierzchnię.

Przed tym jeszcze, nałożyłem na haczyk chrabąszcza

Wysuwając wprzód dość długie, bambusowe wędzisko, starałem się stanąć możliwie lekko. Zgięty w kabłąk cichutko zbliżałem się do brzegu. Gdy już byłem nie dalej od dębu, jak kilka kroków, zarzuciłem, celując na lewo wskos przeciw prądowi. Bliżej podejść nie mogłem, gdyż dolne konary mogły mi udaremnić rzut i tym samym spłoszyć czające się pod drzewem ryby.

Rzut wyszedł mi doskonale. Chrabąszcz, obciążony powyżej trzema dość sporymi śrutami, śmignął pięknie tuż pod zwisające gałęzie.

Położyłem miękko wędzisko na brzegu, tak, że jedynie połowa znalazła się nad wodą.

Linka pozbawiona spławika przecięła gładko powierzchnię wody, opierając się ciężarkiem o dno i po sekundzie, prąd napiął ją w kierunku końcówki. W ten sposób utworzyła ona wraz z końcówką, w polu mojego widzenia kąt ostry.

Kładąc wędzisko uchyliłem się równocześnie do tyłu i oparty ręką o ziemię wpatrzyłem się w koniec mej wędki. Wody stąd oczywiście widzieć nie mogłem.

Była to chwila pełna napięcia Pierwsze zarzucenie. Prognoza łowów w ciągu całego dnia, a może i całego sezonu. Na to pierwsze zarzucenie czekałem, o nim marzyłem długie miesiące.

Przede mną ciemniał się przeciwległy brzeg, pokryty skromną jeszcze zielenią. Lekki wiatr przepędzał na jego tle zwiewne mgiełki. Słońce niepostrzeżenie wstało i na kroplach rosy zagrało tęczą kolorów.

Ryby głębinowe są najczęściej koloru czarnego lub czerwonego, gdyż na większej głębokości kolor czerwony jest tak samo niewidoczny jak czarny.

Poza omówionym wpływem światła na zabarwienie skóry ryb i wzrok, wywiera ono również znaczny wpływ na dojrzewanie płciowe ryb. Od stopnia naświetlenia ryb w ciągu roku zależna jest częstotliwość okresów tarła. Ryby klimatu podzwrotnikowego mogą rozmnażać się przez to w ciągu całego roku, gdy tarło ryb klimatu umiarkowanego następuje raz do roku w pewnej określonej porze.

Również dość poważne następstwa powoduje brak światła na proces przemiany materii. U ryb, rozwój których następuje bez dopływu światła, w szybkim tempie rozwija się awitaminoza, powodująca w pierwszym rzędzie bezpłodność.

Ruch wody.

Różne postacie ruchu wody, zarówno postępujące (prądy, ruch pionowy) jak i kołyszące (przypływy i odpływy) wywierają bardzo duży wpływ na ryby bezpośrednio lub pośrednio.

Szczególnie silny ruch wody obserwujemy na rzekach, gdzie czasami szybkość jego równa jest szybkości spadającego ciała. W rzekach szybkość ruchu wody jest zasadniczym czynnikiem wpływającym na rozmieszczenie ryb na długości całego łożyska. Z natury swej wpływ ten jest czysto mechaniczny, przyczym przy dużej szybkości prądu wody, jaką obserwujemy w górskich potokach, jedynie nieliczne gatunki ryb przystosowane są do tak specyficznych warunków bytowania.

Hinduski badacz Nora w roku 1930 przeprowadził klasyfikację ryb zamieszkujących rzeki, dzieląc je na cztery grupy:

1. drobne rybki żyjące w spokojnych wodach pod wodospadami i zatokach zupełnie nie przystosowane do życia w bystrych potokach górskich,
2. ryby o walcowatym kształcie ciała, przez co są doskonałymi pływakami, do których zaliczamy łososia i troć,
3. drobne denne ryby. przeważnie żyjące pomiędzy kamieniami na dnie potoku. Ryby te posiadają przeważnie kształt ciała wrzecionowaty i zlekka wydłużony,
4. do tej grupy zaliczamy takie gatunki ryb, które wykształciły u siebie specjalne narządy służące do przymocowywania się do przedmiotów znajdujących się na dnie. Naj-



Wpuszczanie narybku karpia do rzeki Bzury przez Tow. Wędkarskie w Łowiczu

---

Brzeg nasz był stromy, urywał się prawie prostopadle na jakieś dwa, trzy metry. Z dołu dolatywał mnie łagodny bełkot wody, smużącej się na wysterczających korzeniach i wykrotach.

Schylony ku ziemi, trwałem bez ruchu, klęknąwszy na jednym kolanie. Prawą ręką delikatnie otoczyłem drzewce bambusa. Nie dotykałem go, ryba to czuje.

Nie odrywałem oczu od końcówki. Poza mną stał profesor. Czułem, że patrzy również w ten sam punkt.

Trwało to chwilę. Minutę, może pół minuty. Tam, gdzieś w głębi, prąd usiłował unieść w górę chrabąszcza, próbując ruszyć nim z miejsca spoczywające na dnie ziarna ołowiu. Tam też, może właśnie w tej chwili odbywały się, ciche, nieufne oględziny, łakome krążenie koło przysmaku, walka pierwotnej żądzy pochłaniania z niemniej pierwotnym wyczuciem niebezpieczeństwa.

Naraz napięta linka zwiatczała, usuwając się z prądem rzeki. Porwawszy się na równe nogi, zaciąłem z impetem. Uczułem ciężar, wielki pulsujący ciężar Przez mózg jak płomień strzeliła mi myśl: Mam go. To duży, duży klon. Mam go!

Stałem teraz na samej krawędzi brzegu, obie nogi mocno wpierając w ścieżkę. Napięta struna linki cięła wodę jak nóż. Tam w głębi, ryba, po pierwszej chwili zaskoczenia, zaczęła wściekle przeć ku przeciwnemu brzegowi. Nie widziałem jej, zdołałem ją tylko ruszyć od dna, ale była jeszcze zbyt głęboko, abym ją mógł dojrzeć. Ciężar jej i jej uparty wysiłek wygiął mi wędzisko ku wodzie, jak wątły pręt. Ja z równą siłą ciągnąłem instynktownie w górę i ku sobie.

To było przyczyną mej klęski: Uczułem nagłe zwolnienie napięcia tak jakby w głębi coś pękło i naraz z wody, wysoko, aż wydawało by się w same niebiosa wyprysnęła w górę linka z pustym hakiem.

Oceniając w tym smutnym momencie mój błąd, rzekłem złamanym głosem:

„Już teraz wiem o co chodzi".

„On też już wie" — usłyszałem za sobą wzgardliwy głos profesora

I pomaszerowaliśmy dalej. Profesor swoim długim, posuwistym krokiem, ja za nim szybko drobiąc moimi znacznie krótszymi nogami.

Tymczasem słońce zaczęło już lekko przygrzewać. Ptaki rozdzwoniły się po lesie kryształowym echem. A ja szedłem nieczuły na to wszystko, głuchy, ślepy na otaczające mnie piękno. Milcząc przeżuwałem piołun mojej haniebnej porażki.

D. c. n. **Roman Jackow**

częściej posiadają one przyssawki, znajdujące się na szczęce dolnej pomiędzy płetwami piersiowymi lub powstałymi z płetw brzusznych.

Naturalną jest rzeczą, że w bystrych potokach nie spotykamy ryb z wklęśniętymi bokami lub słabo rozwiniętą płetwą ogonową — głównym organem ruchu postępującego. W miarę tego, jak słabnie prąd, idąc w dół rzeki, zaczynają się pojawiać ryby mniej przystosowane do dużych szybkości wody — gorsi pływacy. Mieszkańcy wód niemal stojących, o ile nie są drapieżnikami, należą do zupełnie złych pływaków.

Stosowany u nas podział rzek na tzw. krainy rybne podany przez Staffa, również opiera się między innymi na szybkości spływającej wody. Podział ten cytuję niżej (podany on został przez Staffa w książce pt. „Ryby słodkowodne Polski“):

I. **Krainę pstrąga** charakteryzują następujące właściwości wody i jej łożyska: źródłowe potoki rzek, płytkie, bystre z wodą twardą, zimną, czystą, silnie natlenioną, — dno skaliste lub kamieniste, wysłane otoczakami, miejscami żwirowate (nie tylko w górach, lecz i miejscami na dolinach). Pstrągowi, jako formie przewodniej tej krainy, towarzyszą: strzebla, śliz, głowacz byczek i głowacz pręgopłetwy. Na tarło zachodzi tu w dorzeczach bałtyckich łosoś i troć.

II. Tam gdzie kamienie, otoczaki i żwir tworzą już umocnione dno, i gdzie ono porastać zaczyna glonami, zjawia się świnka, umiejąca swymi ostrymi wargami zdrapywać z dna porosłą roślinność, tu już **kraina lipienia,** który potrafi sam zresztą zapędzać się w okresie tarła łososia i pstrąga w górę do krainy pstrąga na grabież ich ikry. Obok lipienia występuje tu jelec, brzanka, kiełb, piekielnica, minog, kleń, szczupak, okoń i ukleja.



Z akcji zarybieniowej Pow. Tow. Sportu Wędkarskiego W Tarnowie

III. **Kraina brzany** to już rzeki przez dopływy pogłębione; prąd w nich zawsze jeszcze wartki, woda twardawa i czysta, dno żwirowate, miejscami gruboziarnistym piaskiem kwarcowym zasłane. Zespół gatunków obok brzany wzbogacony przez pojawienie się miętusa, kózki, siekierki, jazia, bolenia, certy, płoci.

IV. **Kraina leszcza** to rzeki głębsze, o wodzie miękkiej, ciepłe w lecie, w zimie ścięte taflą lodu, prąd wolny, dno muliste, woda nieprzejrzysta. Prócz leszcza, jako formy przewodniej, zjawia się: krąp, sum i sandacz“.

Z powyższej klasyfikacji wód widzimy, że wpływ prądu w rzekach na ryby objawia się w różnorodnych formach i przez to czasem nieoczekiwane przesunięcia dużych ilości wód np. w czasie powodzi mogą doprowadzić do masowego zniszczenia ichtiofauny.

Duża szybkość prądu wody w rzekach często jest tym czynnikiem, który rozdziela poszczególne gatunki ryb, jak to ma miejsce w okolicach, gdzie napotykamy na większą ilość wodospadów i progów nie stanowiących przegród dla ryb silnych, jak np. łosoś, a są nie do przebycia dla ryb drobnych.

Narządem, przy pomocy którego ryby odczuwają ruch wody jest tzw. linia boczna. Podług Wundera linia boczna ma za zadanie:

1. pomóc w określaniu położenia obiektów pokarmowych będących w ruchu,
2. wyczuwanie zbliżającego się wroga,
3. wyczuwanie przedmiotów spotykanych na drodze lub przybliżających się do ryby,
4. orientację w ruchach wody.

Jeszcze znaczniejszy być może wpływ wywierający ruch wody pośrednio, głównie przez zmianę warunków bytowania. Zimne prądy biegnące z północy na południe umożliwiają podbiegunowym gatunkom ryb na wędrówkę do klimatu umiarkowanego. Prądy wody mogą w istotny sposób zmieniać również skład chemiczny wody, wpływając w szczególności na stopień jej zasilenia.

Ponieważ, jak widzimy z przytoczonego w skrócie opisu wpływu ruchu wody na życie ryb, wpływ ten przejawia się w różny sposób, ryby zmuszone zostały do wytworzenia u siebie specyficznych urządzeń pozwalających im na bytowanie w różnych warunkach. Jednak opisem tych urządzeń nie będę absorbował już uwagi Czytelników.

d. c. n.

Inż. J. Paladino

ŻARŁOK



Weselne gody

Pierwsze dni wiosny!

Pora składania ikry przez szczupaków.

Uchylając dyskretnie zasłony, krótki ten rozdział ukaże nam: oblubienicę, jej zalotników i gody weselne.

Tu na tym miejscu musimy zdradzić płeć „Żarłoka".

Wybaczcie Czytelnicy, jeśli do tej pory ukrywaliśmy ten szczegół przed Wami.

Może rozmyślnie...

Bo pojęcie brutalności, krwiożerczości, przyzwyczajeni jesteśmy nadawać w świecie zwierzęcym głównie samcom.

Ich połowice, to troskliwe matki — opiekunki nowego pokolenia.

Pojęcie to zgoła mylne jeśli chodzi o ryby.

A więc „Żarłok" był samicą. I prowadziła ona życie takie same, jak inne szczupaki płci odmiennej.

Z łatwością odróżnić ją można było tylko od mleczaków w okresie godowym.

Wrodzony instynkt i nieśmiertelne prawo natury, raz do roku, zniewalały ją do wykonywania czynności, dających życie dziesiątkom tysięcy szczupaków.



Sandacz o wadze 6,6 kg, złowiony przypadkowo na zwykłą wędkę, za płetwę brzuszną w rzece Warcie, przez kol. Wysiertka, członka Tow. Wędkarskiego w Mosinie

W ostatnich dniach zimy „Żarłok" odpoczywała bez ruchu na dnie jeziora i wyczekiwała promieni słonecznych.

Nadeszła wreszcie wiosna, budząc z zimowego letargu świat roślin i zwierząt.

Ożyły jałowe pozornie dotąd wody.

Zasrebrzyły się milionami rybich łusek.

Napęczniały zielenią nagie kikuty trzcin.

Z kłączy sitowia, grzybieni i grążeli wyrastały nowe pędy.

Strzępiaste liście pływacza, zimującego na dnie jeziora, zaczęły pokrywać się drobnymi pęcherzykami, które w lecie miały umożliwić tej roślinie przedostanie się ku powierzchni wody.

Przy brzegach wygrzewały się płowe żaby i kumki.

Szmaragdowa zieleń pokryła brzozy i wierzby.

A tymczasem niepokój „Żarłoka" wzrastał. Jej niebieskawe źrenice nabrały blasku szafiru, oprawnego w bursztyn.

Szary centkowany tułów stał się jasno - zielony.

Płetwy zabarwiły się na kolor pomarańczowo-żółty.

Przybrała szatę godową.

Wokoło niej ostrożnie krążyły mleczaki i tak samo odświętnie ubarwieni.

Nie wszystkich traktowała jednakowo.

Odróżniała w tym stadzie przyszłych oblubieńców i tylko tym pozwalała zbliżać się do siebie. Innych odpędzała.

W tym okresie przemożna siła zmuszała ją do stałego pływania przy samym dnie i ocierania swego nabrzmiałego brzucha o miękkie podwodne łodygi.

W czasie tych wędrówek szukała instynktownie odpowiedniego miejsca dla złożenia jajek.

Dotychczasowe strome brzegi jeziora porośnięte trzciną nie pociągały jej wcale.

Zdążała w górę rzeki, płynąc wśród łąk i starych torfowisk.

Rzeka ta w lecie była w istocie małym strumykiem i tylko raz do roku w okresie wiosennych roztopów stawała się głęboką i rozlewną.

W podróży tej towarzyszyły jej bez przerwy trzy dużo mniejsze od niej mleczaki.

Płynęli teraz gromadnie, lawirując wśród krzewów rosnących na łące, pod walącymi się żerdziami płotów, poprzez parowy zarośnięte tarniną.

Najtrudniejszą przeszkodą było pokonanie tamy przy młynie. Ale łaskawy los ułatwił znalezienie wyrwy w przegniłej przegrodzie i pozwolił dopłynąć do upragnionego celu, starego torfowiska.

Dno w tym zbiorniku wody przypominało raczej opuszczone cmentarzysko. Usiane było szczątkami obumarłych roślin, zbutwiałych liści i gałęzi.

Tym niemniej i tutaj w tych trudnych warunkach dobroczynne wpływy słońca rodziły nowe życia.

Woda roiła się od wrotków, wirków, wioślarek i wielu innych drobnych żyjątek.

Zbliżał się szybko dzień tarła, ostatni akt godów weselnych.

„Żarłok“ wykonywała teraz naprzemian ruchy w górę lub w dół, ocierając się swym ogromnym kadłubem o podwodne rośliny.

Gwałtowne te ruchy sprawiały jej rozkosz i niosły ulgę.

Obojętnie przyglądała się mleczakom, staczającym między sobą walkę. Widok sączącej się krwi z ich ran nie sprawiał żadnego wrażenia. Kiedyindziej ukróciłaby szybko ich swawolę.

Ale dziś nie odczuwała głodu.

Coraz silniej, z godziny na godzinę wstrząsały jej ciało drgawki.

Coraz mocniej przylegał jej kadłub do łodyg...

Wreszcie, co za ulga...

Sto tysięcy żółtawych jajek, jak złocisty potok leniwo zaczął sączyć się z jej ciała.

W tej samej chwili mlecz, jak zwiewna mgiełka rozpłynął się wokoło składanej ikry.

Zakończył się akt ten tak podniosły, dający życie tysiącom nowych istnień.

Szybko powracała „Żarłokowi“ świadomość i chęć zachowania swego życia.

Bez namysłu, po kolei zaatakowała swych oblubieńców i zaspokoiła nimi pierwsze uczucie głodu.

Następnie popłynęła w dół rzeki, w kierunku jeziora.

Ale po drodze czekała ją przykra niespodzianka.

Przegroda przy młynie została naprawiona i w ten sposób odcięta jedyna droga, prowadząca do jej dawnego siedliska.

Dwie doby cierpliwie opływała tamę i próbowała przedrzeć się przez tę zaporę. Niestety była zbyt wysoka, aby mogła ją przeszkoczyć.

Zawróciła więc w towarzystwie innych ryb do tego torfowiska, w którym złożyła ikrę.

d. c. n.

Tłumaczenie z duńskiego)

Czy okoń jest rybą?

Wiem, że większość kolegów sądzą o okoniu, — to przecież nie ryba, to śmieć wodny, pożywka dla tak bronionych szczupaków, i właściwie złowieniem nawet grubszego okonia, poczciwego garbuska — nie warto się chwalić, to ujmę rzekomo przynosi prawdziwemu wędkarzowi.

Pozwólcie Koledzy!

W ubiegłym roku w piękny poranek po przeciwnej stronie naszej górskiej rzeki zauważyłem, zażywającego jak i ja wędkowania kolegę, który, gdy ja siedziałem nad ulubionym przez okonia zatoku, wędrował z góry w dół z błystką.

Już dobrze po południu, głodny i dobrze zmęczony znalazłem się znowu obok owego kolegi, ale już po tej samej stronie rzeki.

Przechodziłem z daleka, wolno i zdążyłem zauważyć, że coś podcina i wyciąga. Był to nieduży może 15-to centymetrowy okoń.

Wędkarz ów odczepił go z kotwiczki i... rzucił poza siebie na kamienie, ani się nawet nie oglądając.

Jestem, jak wędkarzowi przystało, bardzo opanowany, ale tu brakło mi cierpliwości.

Ale kolega poznał widocznie, że się we mnie gotuje i stosunkowo dość grzecznie starał się bronić tak dobrze mi znanymi argumentami: „to śmiecie, niepotrzebne itp.“.

Otworzyłem swoją torbę i pokazałem mu piękne 5 okoni, o wadze 2.40 kg. On w tym samym czasie złowił szczupaczka - śledzia..., ale przecież to był „szczupak“, a nie „jakiś tam“ okoń!

Po dłuższej pogawędce rozstaliśmy się w zgodzie i z uśmiechem przyrzekł mi nigdy niepotrzebnie nie niszczyć okoni.

Powiedzcie mi z ręką na sercu, gdy inna ryba nie bierze, czy wtedy cieszy Was, gdy choć okoń „dziubnie“?

Łowcie i nazywajcie śmieciem jazgarza. (czy jak go u nas nazywają „jazgra“, albo „szewca“), śmiejcie się z małej płotki, uklei, brzydkiego miętusa, pomogę się niektórym śmiać ze żmijiwęgorza, ale wara od ulubionego, pięknie prążkowanego, chociaż nieraz złośliwego, żyjącego przecież towarzysko, wróbla naszych wód — okonia!

A prócz tego mam prawo do obrony tej ryby, bo nazywam się...

Ludwik Okoń

Rybołówstwo w Polsce

ROZWÓJ ŻEGLUGI ZWALCZA RYBOŁÓSTWO

Pomijając hodowlę ryb na stawach naturalnych i sztucznych nie można pominąć walki, jaka rozegrała się na wodach polskich pomiędzy rybołóstwem i żeglugą.

W średniowieczu z natury rzeczy brak dróg i gościńców zmuszał handel i rzemiosło do wykorzystania jedynej naturalnej i najłatwiejszej drogi do wymiany, jaką stanowiła żegluga. Nie wchodząc w to jak wyglądał jej rozwój, należy stwierdzić, że jej wzrost szedł w parze z ograniczaniem, a nawet wręcz uniemożliwianiem hodowli ryb na rzekach. Hodowla ta była z tego względu ważna, że na stawach można było wprowadzić tylko pewne gatunki ryb, jak karpia i szczupaka. Nie można ją było jednak objąć gatunków ryb szlachetnych, wędrujących, jak łososia, jesiotra, pstrąga itd. Niestety panujący książęta szli po linii interesów handlowych i całym szeregiem nakazów i zakazów ułatwiali żeglugę, a przeszkadzali rybactwu.

Jak z dokumentów wynika gospodarka rybna była starsza od żeglugi na rzekach polskich i już w 12 wieku istniały urządzenia techniczne, jak jazy, groble i klauzury, np. w Grabonowie koło Włocławka.[15]

Dokumenty wspominają o klauzurach nad Wisłą, Brdą, naprzykład w Czerwińsku w r. 1155, w Chanowie w r. 1233, podobnie w dokumentach późniejszych.[16])

Ponieważ handel przynosił większe dochody panującym, a także kupcy potrafili łatwiej dotrzeć do książąt polskich zawsze pozostających w potrzebie pieniężnej, dla tego panujący Piastowicze w poszczególnych dzielnicach ułatwiali rozwój żeglugi ze szkodą rybactwa. Do takich umów należały przykładowo zobowiązania księcia pomorskiego Sambora w r. 1254 z Krzyżakami, Kazimierza Kondratowicza księcia Kujaw i Łęczycy w tym samym czasie, że będą usuwali klauzury przeszkadzające żegludze na Wiśle i nie będą budować jakichkolwiek urządzeń technicznych, związanych z hodowlą ryb.[17])

Podobny układ z kolonistami Sandomierza zawarł Leszek Czarny w r. 1286, pozwalając otwierać dla żeglugi klauzury na Wiśle, przy czym rzecz charakterystyczna książę powoływał się na istniejące już w tym brzmieniu prawo zwyczajowe.[18])

Książęta śląscy poszli drogą kompromisu, nakazując takie stawianie zastaw rzecznych, by one nie przeszkadzały żegludze na Odrze, względnie dopuszczały ich każdorazowe otwieranie.[19])

Okazało się jednak w praktyce, że żegluga na rzece Odrze tak silnie wzrosła, że w r. 1337 musiał książę znieść wszelkie urządzenia rybne, a zakazy ich powtórnych stawiań pojawiały się w latach 1337, 1349, 1355, 1375.[20])

Otwarcie Polsce ujścia Wisły do morza w 15 wieku, wzmogło handel zbożem i drzewem, właściwie jedynym, na jaki umiała się zdobyć gospodarka szlachecka i wtedy pojawiły się nakazy, umożliwiające żeglugę w dół i w górę rzek bez ograniczeń.

Do pierwszych rozporządzeń należał statut piotrkowski w r. 1447. Dopuszczał do żeglugi nieskrępowanej na rzekach do króla należących, przy czymy nie omieszkano wyrazić naganę tym, „którzy więcej ważą łowienie ryb, niźli pospolite dobro, obfitości rzeczy potrzebnych“[21])

Właściciele jazów starali się nagrodzić szkody powstałe z ich otwierania przy przejeździe statków i barek przez każdorazowe ściąganie myta. Statut piotrkowski wprowadzał wolność żeglugi z nakazem zostawiania wolnych przejść na rzekach: Dunajcu, Wisłoce, Sanie, Wieprzu, Tyśmienicy, Bugu, Narwi. Nidzie z podkreśleniem, że jest to wyliczenie tylko przykładowe.[22])

Sejm w r. 1557 poszedł jeszcze dalej, gdyż nakazał zburzyć wszystkie jazy na rzekach, co wywołało taką burzę, iż w r. 1567 dopuszczono ponownie budowę jazów ze śluzami.[23])

Odtąd jednak ostatecznie zwycięża prawo żeglugi nad gospodarką rybną i w r. 1578 Konstytucje nakazują bezwzględne zrzucenie jazów.[24])

W dwadzieścia lat później ustawa ta jest nieco złagodzona, gdyż dotyczy tylko rzek spławnych, ale z drugiej strony nałożona zostaje kara na nieposłusznych w wysokości 200 grzywien, sumę na ówczesne czasy ogromną.[25])

Okazuje się jednak, że spory trwają dalej i mimo surowych zakazów jazy budowano nadal.

Oczywiście rozwój żeglugi nie sprzyjał hodowli ryb i upór z jakim trwano przy budowaniu tam, jazów i klauzur na rzekach polskich dowodził z jednej strony zamiłowania do tej gałęzi gospodarki, z drugiej strony wskazuje na korzyści i opłacalność hodowli ryb, które prowadzono nawet pod grozą wysokich kar.

Pozornie jest to sprzeczne z zarzutem wysuniętym poprzednio, że właściciele wielkich majątków nie umieli zorganizować hodowli i handlu ryb na skalę choćby pobliskiego Śląska. Przeszkodami na rzekach możnaby wytłumaczyć także fakt, iż rybactwo polskie nie rozwinęło się na sposób europejski. Te same warunki niesprzyjające istniały w dzielnicy śląskiej, mimo to potrafiono tam postawić hodowlę ryb na najwyższym poziomie. Przeniesiono się jednak na stawy gdzie można było uprawiać nie mniej szlachetne i opłacalne gatunki ryb. Tego niestety nie umiano zrobić w innych dzielnicach i gdy Śląsk odpadł od Polski, cały zysk z handlu rybami szedł do sakw niemieckiej szlachty, usadowionej w międzyczasie na tamtejszym terenie.

ORGANIZOWANIE SIĘ RYBAKÓW

Rybacy, trudniący się wyłącznie poławianiem ryb, z chwilą nastania w Polsce kolonizacji niemieckiej i związanej z tym gospodarce rolnej na nowym prawie, musieli także zorganizować się chcąc nadal uprawiać swoje rzemiosło.

Chcąc korzystać z uprawnień wodnych musieli się o nie postarać u panujących książąt, którzy byli właścicielami rzek, jezior stawów i sadzawek. Chcąc otrzymać przywilej musieli być zorganizowani grupowo — w cechy, co pozwalało im na starania globalne o prawo rybołóstwa w drodze specjalnych przywilejów, w których książę, czy król brał ich pod swą opiekę. Tam gdzie przywilej otrzymywał zasadźca, tam równocześnie wymienione było w przywileju jego prawo do zakładania stawów i ich używania.[26])

Oczyiście wójt, czy sołtys wykonywał przelane na siebie uprawnienia wodne przy pomocy rybaków zawodowych, którym poddzierżawiał ograniczony przywilejem teren lub odliczony brzeg rzeki, lub też posługiwał się nimi, jako siłą najemną.

Z rybołóstwem kolonizacji na prawie niemieckim były zwązane trzy prawa: prawo spuszczania stawów ustalone, co 3 lub 4 lata, przynoszące wielkie zyski,

prawo rybołóstwa większego i mniejszego, polegającego na różnicy sieci. [27])

Nie wszędzie jednak stosowano prawo przyniesione przez kolonistów i choć wiele wsi przenoszono z prawa polskiego na niemieckie dla korzyści jakie były związane z nim dla właściciela wsi, to jednak sprawa rybołóstwa wymagała prawnego unormowania.

Uczynił to statut Kazimierza Wielkiego z r. 1346, którym król przekazał prawo „łowienia ryb mieszkańcom miejscowości nad brzegami rzek i potoków położonych". [28])

Jakkolwiek statuty Kazimierza Jagiellończyka z r. 1447 i Jana Olbrachta z r. 1496 powracały do zasady, że rzeki są własnością króla, to jednak pozwalały na połów ryb sieciami, a Zygmunt Stary w r. 1507 dopuszczał do prawa połowu poddanych włościan. [29])

Stefan Batory przywilejem elekcyjnym w r. 1576 oddawał wszelkie pożytki z gruntów szlacheckich ich właścicielom i wziął na siebie zobowiązanie w imieniu swych następców, że prawa właścicieli gruntów do ich swobodnego użytkowania zostaną uszanowane. [30])

Mimo, że odtąd nie nastąpiła żadna zmiana, aż do schyłku Rzeczypospolitej, nie umiano skorzystać z szerokich uprawnień i gospodarki rybnej na eksport nie stworzono, z biedą pokrywając własne zapotrzebowanie.

Rzecz charakterystyczna nie lepiej powiodło się obcym kolonistom, którzy do gospodarki rolnej w Polsce wnieśli dużo zdobyczy z zachodu, natomiast odnośnie hodowli ryb nie wnieśli nic nowego, a także ograniczyli się wyłącznie do rybactwa na potrzeby lokalne.

Natomiast koloniści wprowadzili organizacje cechowe, wzorowane ściśle na wzorach cechów niemieckich. [31])

B. Śląski, opisując cech rybaków poznańskich pisze: „W dawnej Polsce istniały liczne i dość zasobne cechy rybackie. posiadały je nawet liche miasteczka nadbrzeżne, jak np. Zakroczym nad Wisłą, lub Jarosław nad Sanem". [32])

Wiadomo też, że w Warszawie cech rybacki miał już w r. 1532 statut spisany po polsku. Ogólnie jednak brak prac o cechach rybackich w Polsce. [33])

Z pracy o cechu rybackim w Poznaniu wynika, że był to jeden z najstarszych cechów w Polsce, gdyż Kazimierz Jagiellończyk wspomina w r. 1447, że rybacy poznańscy posiadali przywilej jego Ojca Władysława Jagiełły. [34])

Fakt jednak, że po raz pierwszy są wzmianki o rybakach poznańskich w dokumentach z r. 1267 i 1277 dowodzi, że występują oni prawie równocześnie z rybakami krakowskimi, którzy biorą swój początek z służby na stół książęcy na Wawelu. [35])

Przywileje poznańskie dla tamecznych rybaków podkreślają, że rybacy są „królewscy", należą do zamku naszego poznańskiego i tam daniny oddają. [36])

Podobnie rzecz ma się w Krakowie i widać z tego, że rybacy wywodzą swą historię u stóp zamku książęcego, względnie królewskiego, ściśle związani z historią swych panów i rzeki płynącej w pobliżu, obojętne, czy to jest Wisła czy Warta. Dlatego trudno dziś ustalić pierwszeństwo jednych lub drugich, trzeba tylko stwierdzić, że rybacy pracują dla stołu książęcego u stóp ich grodów tak dawno, jak dawno zaczyna się historia ich panów.

Podobnie jak w Krakowie u stóp Wawelu istniało osiedle rybackie zwane „Rybakami", podobnież było w Poznaniu, gdzie rybacy zamkowi zamieszkiwali nadbrzeżny teren nad Wartą także „Rybakami" zwany. [37])

Prawa i przywileje jednych i drugich są bardzo do siebie podobne. Wynika z tego, że organizacja rybaków książęcych, później królewskich była ta sama i jednakowo dawna. Nie mogło być zresztą inaczej skoro podlegali tzw. regalowi rybołóstwa, czyli prawu wyłącznie zastrzeżonemu dla króla. Z prawa tego korzystał monarcha w ten sposób, że albo sam je wykonywał przy pomocy podległych mu rybitwów, albo odstępował swe uprawnienia król, w drodze nadań dla osób prawnych lub prywatnych. [38])

UPADEK RYBOŁÓSTWA

Choć prawnie stosunki te przetrwały do końca Rzeczypospolitej, wojny w połowie 17 wieku spowodowały zubożenie i zniszczenie kraju, wskutek czego łącznie z upadkiem gospodarki rolnej poszedł także równolegle upadek rybactwa.

Bobrzyński twierdzi że „z upadkiem rybołóstwa w Polsce od 17 wieku, ogół właścicieli ziemskich i gmin uprawnionych do rybołóstwa w rzekach, przestał z rzadkim wyjątkiem prawo swe wykonywać i dopuścił do łowienia ryb w rzekach każdego kto chciał, wskutek czego prawo to właścicieli z końcem Rzeczypospolitej w ogóle zniknęło, a rybołóstwo stało się dzikiem". [39])

Wspomnienie lepszych czasów pozostało w przysłowiu, iż te wsie były w cenie, kóre miały „ryby, grzyby, łąkę, mąkę". [40])

Oczywiście kryzys musiałby przejść także cechy rybackie i jest on widoczny w cechu poznańskim, któremu teraz starają się władze starościńskie iść jak najbardziej na rękę. Przykładem tego uniwersał z r. 1668 w którym jest powiedziane: „rybacy do żadnej inszej juryzdykcji nad starości zamkowego należeć nie mają, robienie w Warcie mają wolne i bezpieczne, tak dalece, że jazy w którychby okien nie było zrzucać urząd zamkowy powinien, w zimie przekup ryb jest im dozwolony". [41])

Cech krakowski przeżywa katastrofę, schodząc z liczby 12 ustalonych kupców do zaledwie trzech. [42])

Upadek cechów przyszedł dopiero pod zaborami, choć nie wszędzie odbyło się to jednakowo.

„Strata przywilejów rybołówczych i związana z tym wolność procederu, tudzież zagarnięcie handlu ryb przez spekulantów rozstrzygnęły o losie tych organizacji.

Już w początkach ubiegłego wieku (19) ledwie wegetują one w miastach Kongresówki, a w kilkadziesiąt lat później zupełnie upadają: dość powiedzieć, że cech rybacki (w Warszawie) uległ rozwiązaniu w 1846.

Nie lepiej oczywiście działo się w Galicji.

Natomiast w Poznańskim i na Pomorzu korzystając z lepszej administracji państwowej cechy przetrwały do dziś dnia. Zachowały zawsze swój polski charakter — nawet w zniemczonych miastach jak Tczewie" it.d. [43])

Rozpatrując poniżej historię rybaków krakowskich należy stwierdzić, że mimo wszystko najlepiej przetrwał, aż do naszych czasów ze wszystkich cechów w Polsce, cech krakowski, gdyż członkowie jego nigdy nie dopuścili do rozbicia swej organizacji i przechowując wiernie tradycję swych przodków z dziada pradziada potrafili w kilku zasłużonych rodzinach rybackich przetrzymać wszystkie złe i dobre chwile, aż po dzień dzisiejszy.

Tradycja ta wiąże się nie tylko z historią Wawelu i ich władców, z dawną stolicą Polski — Krakowem, lecz biorąc swój początek u kolebki rybołóstwa polskiego, nawiązuje do najpiękniejszych okresów rozwoju rybactwa polskiego.

Dr. Mieczysław Tobiasz — Kraków.

Po za nawiasem

Na zwołanym ostatnio zebraniu informacyjnym przez Referat Rolny przy Województwie Śl. - Dąbrowskim w Katowicach, na którym to między innymi brali udział przedstawiciele naszego Towarzystwa, omawiane były rzeczy bardzo ciekawe i szkoda tylko, że takie zebrania nie odbywają się częściej.

Przechodząc do spraw zarybienia danych obwodów przez Towarzystwa, z ramienia Krajowego Towarzystwa Rybackiego wygłosił referat ob. inż. Wajdowicz, który między innymi powiedział: „o ile chodzi o zarybianie wód dzierżawonych przez poszczególne Towarzystwa, to wody te dzielą się na dwa okresy zarybienia tak zwany wiosenny i jesienny, czy są to wody górskie, podgórskie czy też nizinne". Nas jako Towarzystwo obchodzą wody nizinne, więc na to zwróciliśmy większą uwagę, gdzie dalej słyszymy: „wody nizinne powinno się zarybiać w okresie jesiennym narybkiem szczupaka, sandacza, lina, okonia - pstrąga, i leszcza".

Jak mi jest wiadomo nasze Towarzystwo przez 22 lata nigdy nie zarybiało i nie ma zamiaru zarybiać obwodów w okresie jesiennym.

Po pierwsze nasz charakter wód jest tak słaby,, nikły, by ryba mogła jesienią w tym krótkim czasie znaleźć miejsce przezimowania, po drugie dawalibyśmy nasze narybki do studni, z której pierwszy lepszy kłusownik, przy założeniu sieci, czy też podrywki wszystkie by wyłowił, gdyż ryba ta w okresie tym rozejść się nie potrafi.

Na zebraniu tym podano, że wg. umów dzierżawnych, zawartych pomiędzy Starostwami a dzierżawcami wód w granicach 1/3 sum dzierżawnych obowiązkowe jest zarybianie.

Nasze Towarzystwo rok rocznie na skutek całkowitego zdewastowania wód zmuszone było, o ile tylko kasa pozwalała zarybiać aby wody te przyniosły charakter przyjemności z pożytecznym. W roku 1949 zarybiło teren o długości 21 km. 150 kg. kroczkiem karpia (50 kg.) i szczupakiem.

Natomiast inż. Wajdowicz wspomniał, że karp nie będzie brany w rachubę przy obowiązkowym zarybianiu.

Nie wiem, jak ogół innych Towarzystw będzie zapatrywał się na tę sprawę, gdyż my posiadamy 95 procent robotników w naszym Towarzystwie, którzy pomimo tak małej opłaty, jak 200 zł. miesięcznie oraz 400 zł. na narybek, częściowo wycofują się z Towarzystwa, uważając, że sport ten jest za drogi.

Wierzę w to i sam stoję na tym samym stanowisku. Jeżeli ja pójdę nad wodę z wędkami opłacam należycie składki, przestrzegam wymiary ryb oraz terminy, ale wybaczcie chciałbym też rybę przynieść do domu.

A czy nie jest łatwiejszym, emocjującym holowanie karpia ocznego, jak leszcza 3-ch letniego?

Wiemy, że karp jest rybą hodowlaną, na wszystkich wodach przybiera szybko na wadze, dając tym samym Zarządom poszczególnych Towarzystw możność oszczędnego gospodarowania.

Nie chcielibyśmy z sum zebranych od członków zupować narybku, tak zwanego wytypowanego (sandacza, leszcza, okonia - pstrąga, lina). Tego ostatniego mamy, aż za dużo i poprostu wymiera.

Uważam za słuszne żądania władz wyższych dawania sprawozdań o wyniku zarybień ilości i jakości wpuszczonych ryb, lecz prosimy o zostawienie wolnej ręki Towarzystwom co do jego czasu zarybiania, wyboru, rodzaju ryb, gdyż oni to są dzierżawcami wód i odpowiadają przed władzami zwierzchnimi i członkami.

Nie chcielibyśmy daremnie wydawać pieniędzy członkowskich, bo przecież zrzeszeni w Towarzystwach idziemy wspólnie, przy boku Ministerstwa Aprowizacji.

M. P.

Do Redakcji

Pełniąc obowiązki inspektora w Dyrekcji Lasów Państwowych Okręgu Bałtyckiego w Szczecinku, stwierdzam, że na terenie Pomorza Zachodniego ostatnio bardzo rozwinęło się kłusownictwo rybne.

Pragnę więc w związku z tym, na tej drodze zabrać głos, prosząc Związek Sportowych Towarzystw Wędkarskich i Redakcję o wykorzystanie poniższego pisma.

Należy pospieszyć natychmiast na ratunek szczupaków, używając do tego celu wszystkich środków, jakimi rozporządzają Władze.

Szczupaka nie wybierze nigdy, dbający o wodę i rybostan rybak zawodowy, z wody też nie wyłowi wędkarz-sportowiec, chociażby stale uprawiał połowy na chwytówkę.

Ale szczupakowi grozi zagłada!

Spowodować ją może w krótkim czasie: młodzież wiejska, uprawiająca tępienie ryb ościami i „okami" z drutu oraz przez stawianie więcierzy w dopływach do jezior.

Na 9 sztuk, złowionych przeze mnie szczupaków — cztery były okaleczone ością.

Nasza interwencja jest za słaba!

I jeśli zarządzenia Władz nie położą kresu temu rozpanoszonemu kłusownictwu, ryby oglądać będziemy wkrótce na obrazku!

Stanisław Szajna.

Celem ułatwienia pracy, Redakcja „Wiadomości Wędkarskich“ przypomina, że artykuły nadsyłane winny odpowiadać następującym warunkom:

1. muszą być pisane na maszynie,
2. tekst powinien być pisany jednostronnie,
3. pomiędzy wierszami winien być zachowany podwójny odstęp,
4. margines nie może być mniejszy od 3 cm,
5. papier użyty do artykułów winien nadawać się do korekty piórem,
6. wysyłający winien podać imię, nazwisko i dokładny adres.

REDAKCJA

Z życia Związku i Towarzystw

Zarząd Związku Sportowych Towarzystw Wędkarskich zawiadamia, że, zgodnie z ustalonym w Dekrecie o reformie bankowej zakresem działalności poszczególnych banków, został zamknięty w Banku Gospodarstwa Krajowego rachunek Związku.

Wszelkie przekazy i przelewy dla Związku należy kierować do Pocztowej Kasy Oszczędności na konto Związku Nr I—8276.

*

Wobec zupełnego wyczerpania nakładu Wiadomości Wędkarskich w swoim czasie wstrzymane zostało przyjmowanie nowych prenumerat, Obecnie wobec powiększenia nakładu może być uwzględniona pewna ilość nowych zgłoszeń.

*

Administracja Wiadomości Wędkarskich nabędzie wszelkie ilości egzemplarzy Nr 1, 2 i 4 (1949 r.) tego pisma, płacąc po zł. 25, — za egzemplarz.

*

Redakcja Wiadomości Wędkarskich prosi kol. Stefana Caputa z Żywca i kol. I. Kobielskiego o podanie swych adresów.

*

Zarząd Związku przyjmuje od Towarzystw Wędkarskich, za pośrednictwem Oddziałów Okręgowych, zamówienia na odznaki związkowe.

Zamówienia są załatwiane w kolejności zgłoszeń.

Przy zamówieniu należy przekazywać na konto Związku w P. K. O. Nr I—8276 równowartość w wysokości zł. 100 za odznakę.

*

Kalendarz wędkarski pomyślany jest jako wydawnictwo Z. S. T. W., ukazujące się co rok. Zawarte w nim informacje będą powtarzane tylko wtedy, gdy ulegną pewnym zmianom. Zatem kalendarz, przynajmniej na przestrzeni kilku lat, nie będzie tracił zasadniczo swej aktualności. Treść kalendarza składać się będzie z części oficjalnej i części nieoficjalnej, która co rok będzie zmieniała swoją treść, poruszając różne interesujące wędkarza zagadnienia.

Objętość kalendarza w pierwszym roku jego wydania będzie znacznie większa od objętości jego w następnych latach wydawnictwa.

Projektowana treść kalendarza na 1950 r. (pierwszy wydawnictwa).

		stron
1.	Calendarium wraz z wolną conajmniej jedną stroną czystą, przeznaczono na notatki	24
2.	Parę słów wstępu o wydawnictwie	1
3.	Ustawa o rybołóstwie	30
4.	Postanowienia Kodeksu Karnego odnośnie kłusownictwa, łowienia bez pozwolenia właściciela obwodu, bez karty wędkarskiej, odnośnie oporu stawianego straży rybackiej lub dzierżawcy obwodu itp.	4
5.	Historia, cele i zadania Związku	4
6.	Statut Związku Sportowych Tow. Wędkarskich	20
7.	Statut wzorcowy dla Towarzystw wędkarskich i informacje dla zakładających Towarzystw	16
8.	Regulamin sportowy, obowiązującw członków Tow. należących do Związku	4
9.	10 przykazań dla wędkarza St. Olszewskiego	2
10.	Czasy i miary ochronne	3
11.	Zwalczanie kłusownictwa	3
12.	Wykaz tego, co można łowić i co należy czynić, ułożony miesiącami	8
13.	Opis ryb naszych z ich wyobrażeniem	50
14.	Władze państwoe wędkarstwa	2
15.	Władze Związku Sportowych Towarzystw Wędkarskich	3
16.	Wykaz wydawnictw wędkarskich	2
17.	Wykaz Towarzystw Wędkarskich należących do Związku z adresami według okręgów i możliwe z nazwiskami prezesów Towarzystw.	10
18.	Spis rzeczy	2
	Rezerwa na wolne lub zadrukowane strony	26
	ogółem stron	220

Format Kalendarza taki, jak naszegos tatutu t. j. ca 16 x 12 cm.

Przewiduje się parę ogłoszeń. Gdyby była ich większa ilość, należałoby odpowiednio powiększyć objętość.

*

Związek Sportowych Towarzystw Wędkarskich. Oddział Okręgowy w Krakowie, *Krajowe Towarzystwo Rybackie* w Krakowie, ul. Karmelicka 6 II p. L. dz. 1147/1/49. Kraków dnia 15 lipca 1949 r.

OKÓLNIK RYBACKI Nr. 2.

AKCJE ZARYBIENIOWE:

Łosoś: W ramach wiosennej akcji zarybieniowej wpuszczono do rzek i potoków górnego dorzecza Wisły 3.501.000 sztuk narybku łososia - troci, zaś 406.000 sztuk narybku pozostawiono w ośrodkach zarybieniowych do produkcji na palczaki.

W szczególności zarybiono narybkiem łososia - troci dorzecza Soły, Skawy, Raby, Dunajca i Sanu.

Pstrąg potokowy: Dzięki usilnym zabiegom Towarzystw Wędkarskich oraz Krajowego Towarzystwa Rybackiego, tegoroczna akcja zarybieniowa pstrągiem potokowym dała poważne wyniki, gdyż zarybiono obwody pstrągowe ilością 288.000 sztuk narybku, 160.000 sztuk pozostawiono do produkcji na palczaki. Ilość pozostawionego

narybku do produkcji na palczaki nie mogła być podwyższoną z powodu trudności w uzyskiwaniu paszy do sztucznego karmienia, a zwłaszcza śledziony.

Sandacz: Wiosenna kampania sandaczowa prowadzon przez Krajowe Towarzystwo Rybackie w ośrodku zarybieniowym w Święcanach (woj. rzeszowskie) oraz w Rybackiej Stacji Doświadczalnej U. J. w Mydlnikach k. Krakowa dała w porównaniu z rokiem ubiegłym lepszy wynik. Ogółem uzyskano 19 gniazd ikry sandacza z których wysłano dla celów zarybienia rzek do woj. rzeszowskiego 5 gniazd, woj. krakowskiego 3 gniazda, woj. śląsko - dąbrowskiego 2 gniazda i do woj. wrocławskiego 2 gniazda. Pozostałe gniazda zatrzymano w ośrodkach do wychowu na palczaki.

Szczupak: Kampanie szczupakowe przeprowadziło Stowarzyszenie Zawodowych Rybaków Krakowskich w ośrodku zarybieniowym w Przyborowie oraz Rybacka Stacja Doświadczalna w Mydlnikach k. Krakowa. Ogółem uzyskano 1 milion 500 tys. sztuk narybku szczupaka, którym zarybiono górne dorzecze Wisły.

KURS Z ZAKRESU PSTRĄGARSTWA:

W dniach od 19 do 26 czerwca b. r. zorganizowało Krajowe Towarzystwo Rybackie kurs z zakresu hodowli pstrąga oraz ryb łososiowatych w ośrodku zarybieniowym Dolina Bętkowska k. Krakowa. W kursie wzięło udział 23 uczestników z następujących województw: poznańskie 3, rzeszowskie 2, szczecińskie 2, Śląsko - dąbrowskie 4, wrocławskie 3 i krakowskie 9.

W kursie wzięli udział pracownicy Dyrekcji Lasów Państwowych (Dyrekcje: Bałtycka, Legnicka, Rzeszowska), dalej pracownicy ośrodków zarybieniowych i wylęgarń oraz przedstawiciele Towarzystw Wędkarskich. Wykładowcami kursu byli: inż. Kołder Władysław, lek. wet. inż. Miączyński Tadeusz technik rybacki Pałka Wacław oraz inż. Paschalski Jerzy.

Uczestnicy kursu mieli możność zapoznać się dokładnie z pracami w pełnym gospodarstwie pstrągowym jakim jest Dolina Bętkowska, a ponadto zwiedzili dwa sąsiednie gospodarstwa Dyrekcji Lasów Państwowych w Dubiu (Rózinie) i Ojcowie.

Był to pierwszy tego rodzaju kurs zorganizowany na ziemiach polskich i mimo krótkiego trwania spełnił swoje zadanie ku ogólnemu zadowoleniu uczestników i organizatorów.

KREDYTY MINISTERSTWA ROLNICTWA I REFORM ROLNYCH W RAMACH POŚREDNIEJ AKCJI „H".

Dzięki staraniom Krajowego Towarzystwa Rybackiego zostały przyznane następujące kredyty w ramach akcji „H" pośredniej przez Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych na rok 1949 w wysokości 4.400.000 zł.

PLAN SZEŚCIOLETNI:

Krajowe Towarzystwo Rybackie opracowało dla potrzeb Urzędu Wojewódzkiego krakowskiego orientacyjne kosztorysy budowy i rozbudowy ośrodków zarybieniowych oraz zagospodarowania jezior zaporowych w Rożnowie, Kurowie i Czchowie do planu sześcioletniego.

Ponadto opracowało Krajowe Towarzystwo Rybackie w ramach planu 6-cio letniego dla potrzeb Dyrekcji Lasów Państwowych Okręgu krakowskiego kosztorysy rozbudowy ośrodków zarybieniowych, będących własnością Dyrekcji, a administrowanych przez Krajowe Towarzystwo Rybackie wzgl. towarzystwa wędkarskie. W końcu opracowało Towarzystwo preliminarz wydatków dla Polskiego Instytutu Zootechnicznego.

ZEBRANIE MIĘDZYWOJEWÓDZKIEGO KOMITETU ZWALCZANIA ZANIECZYSZCZEŃ RZEK:

W dniu 10 czerwca 1949 r. odbyło się w Krakowie sprawozdawcze Zebranie Międzywojewódzkiego Komitetu zwalczania zanieczyszczeń rzek. Sprawozdanie złożył Sekretarz Komitetu oraz Kierownicy Placówek Badawczych w Katowicach i Krakowie. Placówki badały ścieki śląskich oraz położonych na terenie województwa krakowskiego zakładów przemysłowych jak i na terenie województwa kieleckiego.

450-LECIE ISTNIENIA STOWARZYSZENIA ZAWODOWYCH RYBAKÓW KRAKOWSKICH:

Dnia 29 czerwca 1949 r. odbyła się w Krakowie z okazji 450-letniego istnienia Stowarzyszenia Zawodowych Rybaków Krakowskich akademia, którą zagaił prezes Stowarzyszenia Benedykt Zieliński. Następnie zreferował Dr. Tobiasz Mieczysław historię Cechu Rybackiego w Krakowie, zaś Dyr. inż. Marian Czerwiński rozwój szkolnictwa rybackiego w Polsce.

Oba referaty doskonale opracowane zasługują na wydanie ich drukiem.

WCZASY WĘDKARSKIE:

Oddział Krajowego Towarzystwa Rybackiego w Katowicach uruchamia jak w roku ubiegłym wczasy wędkarskie w Szwaderkach k. Olsztyna (woj. mazurskie) w okresie od 15 lipca do 15 października 1949 r. Pomieszczenie bezpłatne, utrzymanie wg. umowy z zarządzającym ośrodkiem zarybieniowym w Szwaderkach. Na miejscu większa grupa jezior obfitujących w ryby. Zezwolenia (licencje) wędkarskie wydaje na miejscu administracja rybacka tamt. zespołu jezior. Informacyj i skierowania na wyjazd udziela Oddział Krajowego Towarzystwa Rybackiego w Katowicach, ul. Kościuszki 31.

Oddział Towarzystwa zorganizował także schronisko wędkarskie w Zagrodzie Rybackiej Turawa k. Opola przy zbiorniku zaporowym, dzierżawionym przez Krajowe Towarzystwo Rybackie.

WYSTAWA RYBACKA:

W połowie września b. r. otwarta zostanie w Warszawie ogólnopolska wystawa rybacka na terenie ogrodu zoologicznego na Pradze. W wystawie wezmą udział Ministerstwo Rolnictwa i Ref. Roln. oraz Państwowe Gospodarstwa Rolne, Ministerstwo Leśnictwa, Ministerstwo Żeglugi, Centrala Rybna, Związek Samopomocy Chłopskiej, Centrala Spółdzielni Rolniczych „Samopomoc Chłopska", Spółdzielnia „Sprzęt Rybacki" oraz Związek Sportowych Towarzystw Wędkarskich R. P.

Czas trwania wystawy przewiduje się na okres 1 miesiąca. Wystawa ta ma dać początek trwałej wystawie ryb w akwariach na terenie ogrodu zoologicznego.

Dla zebrania odpowiednich funduszy Krajowe Towarzystwo Rybackie zwraca się w imieniu Komitetu organizacyjnego Wystawy do swych członków z prośbą o dobrowolne opodatkowanie się na cel zorganizowania Wystawy. Wpłaty należy dokonywać na konto PKO. Nr. IV—847 Krajowego Towarzystwa Rybackiego z podaniem celu wpłaty, zaś Towarzystwo przeleje zebraną sumę z terenu swej działalności na konto Komitetu Wystawy do Warszawy.

Za Zarząd:

(—) *Prof. Dr. Teodor Marchlewski* — Prezes.

(—) *Inż. Władysław Kołder* — sekretarz.

Dnia 12 czerwca br. Klub Sportowo Wędkarski w Świeciu n. Wisłą otworzył sezon wędkarski łowami królewskimi. Piękna pogoda zgromadziła o godz. 1.30 około 40 wędkarzy.

Mała frekwencja wędkarzy tłumaczy się tym, że tegoroczne łowy królewskie urządzono wiosną zamiast jesienią.

Podkreślić należy, że ze starszych członków klubu, których jest mniejszość, poza nielicznymi członkami nikt udziału nie brał.

Klub został założony dnia 18.IX 1928 r. i należał przed wojną do Związku Towarzystw Wędkarskich w Warszawie.

Przed wojną liczył około 30 członków na około 600 wędkujących, których spotykano prawie że codzień nad wodą.

Po wojnie klub reaktywowany przez kol. Maselewskiego, wzrósł liczbowo do 300 członków ze świata pracy.

Niezależnie od tego założono z inicjatywy kol. Maselwskiego klub wędkarski w Nowem, który liczbowo rywalizuje z Świeciem.

W powiecie jest kilka mniejszych skupisk wędkarzy, należących narazie do klubu w Świecie.

W ubiegłym roku Świecki klub obchodził 20-lecie swego istnienia. Na uroczystości byli członkowie Zarządu Okręgowego w Bydgoszczy.

Dzięki eenrgii kol. Meggera Antoniego, który przez 20 lat piastował stanowisko sekretarza klubu, zachowały się akta przedwojenne.

Klub dorobił się po wojnie 3 własnych łodzi i jednego obwodu otwartego. W tej chwili wystąpił z wnioskiem o dalszy obwód, który przy samym mieście zaspokoi głód wody u członków i ze względu na bliskość wody przy mieście zadowoli liczne rzesze wędkarzy.

Łowy królewskie ukończono o godz. 7. Cały połów słaby. Ogółem złowiono 6 kg. ryb. Królem został kol. Józef Młocicki — szczupak około 2 kg. Rycerzami zostali kol. Makowski Julian i Piotrowski Maksymilian.

Po południu odbyło się u kol. Maselewskiego uroczyste zebranie i wręczenie nagród.

Uroczystość podniosła, na której zapoznano członków z wynikami konferencyj z Władzami Państwowymi oraz wynikami dotychczasowej pracy. W miłym nastroju wśród życzeń i śpiewu spędzono czas do godz. 22.

Należy podkreślić energię nowego prezesa kol. Grabowskiego Pawła, który mimo zajęć służbowych i częstego pobytu w terenie znajduje czas, aby klubowe sprawy załatwić i przypilnować.

Klub Sportowo Wędkarski przystąpił do Związku Towarzystw Wędkarskich w Warszawie. Kilku członków abonuje Wiadomości Wędkarskie.

Zestawiając cyfry członków przedwojennych Klubu z powojenną oraz z cyfrą wędkujących, należy zauważyć, że ilość kłusujących wędkarzy zmalała znacznie, co jest niewątpliwie zasługą nowych władz klubu reaktywowanego po wojnie, które od 1945 r. uporczywie domagały się od Władz opieki i pomocy.

Z obcych klubów, reprezentowany był Klub w Chełmie.

J.J. M.

Wesoły kącik



Cierpliwy wędkarz (Dziennik Ludowy)

Adres Redakcji: Warszawa, **Mokotowska 46 m. 17;** Administracji: — **Nowogrodzka 15.** Konto czekowe PKO Związku Sportowych Towarzystw Wędkarskich R. P. Nr I•— 8276.

Cena egzemplarza 40 zł. Dla wędkarzy zrzeszonych w Związku 25 zł. Cena w prenumeracie dla niezrzeszonych **420 zł.** rocznie.

Wydawca — Związek Sportowych Towarzystw Wędkarskich R. P. Redaktor Józef Wyganowski

Druk RSW „PRASA". Warszawa, Al. Jerozolimskie 85. B — 81980